

# Marek Adamiec

---

## Norwidowskie kalendarium

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 102/1, 247-254

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Abstract**

MARIUSZ ZAWODNIAK  
(Kazimierz Wielki University in Bydgoszcz)

SOCIALIST REALISM: SYNCHRONY, DIACHRONY,  
AND COMPARATIVE STUDIES

The review discusses a book on the functioning of the most important literary traditions in totalitarian countries (in PPR – the Polish People’s Republic, Pol. PRL, and GDR – German Democratic Republic, Pol. NRD) and on the use of national poets as means of propaganda (when introducing the system). Thus, the text describes socialist realism and its attitude to so-called progressive tradition (of Weimar Classicism and Polish Romanticism), and about Mickiewicz and Goethe, who were both purely instrumental in the PRL and NRD for years. An advantage of the book is not only a comparative view on the problems in question, but also a presentation of the disparities in the development of socialist doctrine elements in the two neighbouring Eastern Bloc countries.

MAREK ADAMIEC  
(Uniwersytet Gdański)

NORWIDOWSKIE KALENDARIUM

Zofia Trojanowiczowa, Zofia Dambek, przy współudziale Jolanty Czarnomorskiej, KALENDARZ ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI CYPRIANA NORWIDA. T. 1: 1821–1860. (Przekład tekstów francuskich: Bogusław Biela, Stanisław Jakóbczyk i Wiesław Malinowski. Przekład tekstów niemieckich: Maria Mikołajczak). Poznań 2007. Wydawnictwo Poznańskie, ss. 800 + 12 wklejek ilustr.

Zofia Trojanowiczowa, Elżbieta Lijewska, przy współudziale Małgorzaty Pluty, KALENDARZ ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI CYPRIANA NORWIDA. T. 2: 1861–1883. (Przekład tekstów francuskich: Bogusław Biela, Stanisław Jakóbczyk i Wiesław Malinowski. Przekład tekstów niemieckich: Maria Mikołajczak). Poznań 2007. Wydawnictwo Poznańskie, ss. 800 + 12 wklejek. ilustr.

Zofia Trojanowiczowa, Zofia Dambek, Iwona Grzeszczak, KALENDARZ ŻYCIA I TWÓRCZOŚCI CYPRIANA NORWIDA. T. 3: ANEKS. – BIBLIOGRAFIA. – INDEKSY. Poznań 2007. Wydawnictwo Poznańskie, ss. 214 + spis ilustracji na wkładce, s. 1–4.

**„Jakoby [...] już nic nowego być nie mogło!”**

Od kilku dobrych lat przycichła publiczna debata o Cyprianie Norwidzie. Może to i dobrze. Autor *Vade-mecum* przestał być twórcą cenionym przez ludzi parających się w Polsce polityką (ze szkodą dla innych pisarzy – ale o to mniejsza). Jednocześnie norwidologia, podobnie jak inne poszukiwania humanistyczne, zdradza pewne objawy wyczerpania jako dyscypliny wiedzy. Najlepszym tego dowodem jest coraz bardziej zwalniający rytm publikowania znakomitych „Studiów Norwidianów”, wydawanych przez Katolicki Uniwersytet Lubelski. Jak gdyby wszystko zostało już powiedziane w tym przedmiocie. Jak gdyby już nic nowego powiedzieć nie można.

Paradoksalnie raz jeszcze wspomnieć warto słowa samego Norwida, będące zapisem prywatnego doświadczenia:

„[...] byłem raz użytym w delegacji do jednego istotnie zasłużonego człowieka, któremu koledzy ofiarowali byli dobrze zasłużony medal. Rzecz tę cenną oddawałem w ręce udarowanemu i nie spodziewałem się być bynajmniej żadnych patetycznych utrudnień w tym poselstwie, osoba albowiem i prawdziwie zasłużoną była, i szczerzej prostoty pełną.

Atoli skoro uznawany i oceniony, przyjąwszy swój medal, począł starannie go obziierać, dostrzegłem nagle na jego licach przeblysł podobny do uśmiechu, pomieszanego z wielce głębokim wrazeniem – to zaś było tak dziwnie wyraziste, iż długo jeszcze potem nasuwała mi sama wyobraźnia ten psychologiczny obraz. Aż we wiele czasu po delegacji, znalazłszy się raz bardzo poufnie z mężem, o którym tu się mówi, podniosłem umyślnie okoliczność i zapytałem o przyczynę szczególnego wrażenia...

– Rzecz jest niezmiernie prosta! – odpowiedział – po raz pierwszy w życiu zobaczyłem czoło, usta i nos w ł a s n y w profilu... I gdyby nie wasz medal, może, jak wielka liczba ludzi, położyłbym się w grób, nigdy pierwej własnego nosa mniej jednostronnie nie widziawszy. Ja, który przecież ze wszech stron piramidy oglądałem!... Otóż myśl mi przyszła była, że zaiste muszą być jeszcze rzeczy n o w e do okazania ludzkości, jeżeli, mówię, własny jej nos można zwiastować!<sup>1</sup>

Chwilowo mniejsza o to, kto został zaszczycony medalem przez delegację, w której Norwid brał udział.

Pełna edycja *Kalendarza życia i twórczości Cypriana Norwida*, przygotowana przez zespół pod kierunkiem Zofii Trojanowiczowej, uświadamia, iż w przypadku pozornie doskonale znanej twórczości autora *Vade-mecum* rzeczy nowe powiedziane być mogą. Okazuje się też, że biografia jednego z najoryginalniejszych pisarzy i myślicieli polskich niejednokrotnie budowana była na hipotezach i przypuszczeniach, miłych sercom biografów i komentatorów, ale czasami bardzo dalekich od faktów.

Nie mając nic przeciwko zacnym i szlachetnym wizjom biografii, często kreowanych w celach dydaktycznych czy moralistycznych, przyjrzeć się warto, jak to było naprawdę. Może i w utworach pisarza uda się dostrzec sensory nowe, chociażby w wymiarze historycznym – przez przywrócenie słowom ich właściwego kontekstu. Biografia zaś poety polskiego, zrekonstruowana starannie na podstawie faktów, to też rzecz nowa, uwagi ze wszech miar godna.

### „O – ciernie deptać znośniej – i z ochotą...”

Jako grasant, boć nie jako cierpliwy pracownik norwidologii, z wielkim zaciekawieniem kilkakrotnie przeczytałem obydwie tomy wraz z aneksami *Kalendarza życia i twórczości Cypriana Norwida*. Zapewne nie tak wypada czytać kalendaria, lecz nie tylko osoba bohatera taki sposób lektury narzuciła. Była to lektura wielce ciekawa, ale też i smutna. Przedstawiona precyzyjnie, z pietyzmem wobec faktów, dramatyczna biografia Cypriana Norwida to ostatecznie jedna z wielu polskich biografii w. XIX, w których wielkość ducha sąsiaduje z nędzą materialną.

Ponieważ problemy życia i twórczości autora *Vade-mecum* nie są mi obce, mam pełną świadomość, iż w przypadku tej publikacji wielka pokora czytelnika jest jedyną stosowną postawą.

Rzecz w tym, iż bardzo trudno jest pisać o oczywistości. Oczywistością zaś jest sens i pożytek kalendarium życia i twórczości Cypriana Norwida – jednego z najciekawszych twórców kultury polskiej, twórcy tyleż oryginalnego, co w swojej twórczości szalenie kłopotliwego. M.in. dlatego że kwestia autokreacji biografii w jego przypadku zajmowała niepoślednie miejsce. I to w perspektywie egzystencji romantycznej, świadomie zacieraającej granice między życiem a spuścizną literacką, kostiumem, pozą, rolą społeczną a jednostką.

Norwidowska autokreacja, akcentująca szczególne miejsce osoby, a raczej legendy romantycznej George’a Gordona Byrona, spotykała się niejednokrotnie z wizerunkami

<sup>1</sup> C. Norwid, *Milczenie*. W: *Pisma wszystkie*. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J. W. G o m u l i c k i. T. 6: *Proza*. Cz. 1. Warszawa 1971, s. 222.

kreślonymi przez współczesnych mu, z różnych powodów niechętnych artyście. Potem zaś doszli do głosu odkrywcy Norwida, jak Zenon Przesmycki – Miriam, uwikłani w światopogląd młodopolski, gdzie topos „zapoznanego geniusza” zajmował ważną pozycję. Autokreacja artysty była nieraz wyolbrzymiana przez twórców opracowań, zarzuty – niekiedy mające charakter prywatnych wyznań – stawiane „głupiemu społeczeństwu polskiemu”, jak niejednokrotnie pisał rozgoryczony Norwid w swej korespondencji, często uzyskiwały status prawd powszechnie obowiązujących. Sprawa Norwida powracała i później, przy okazji wypadków, w których kategorie prawdy historycznej miały znaczenie nieistotne. Prowadziło to w konsekwencji do akcentowania dogodnych dla piszącego wypowiedzi Norwida, do kreowania kolejnych mistyfikacji w imię takich czy innych racji *stricte* utylitarnych. Wystarczająco zawikłana i dramatyczna biografia została tutaj poddana dodatkowemu procesowi tworzenia legendy artysty.

Pisał przed laty Waclaw Borowy: „Wielokrotnie [...] ukazuje poezja Norwida, jak wielkie znaczenie mogą mieć drobne wydarzenia i drobne rzeczy w życiu ludzi: słowa powiedziane zbyt cicho albo zanadto głośno, herbata przerywająca rozmowę, wachlarz, bransoletka, czapka obszyta barankiem. Jednym z częściej powracających jest u Norwida motyw kwiatów rzuconych czy przesłanych bez komentarza”<sup>2</sup>.

Nierzadko owe drobne wydarzenia w twórczości autora *Vade-mecum* stawały się elementem jego kreowanej autobiografii, czasami zyskując wymiar metafizyczny; rozumiałe, że wobec szczupłości dokumentów kusząca bywała perspektywa biograficznej interpretacji Norwidowskiej poezji. Szczególnie jeżeli owa interpretacja dogodna była dla interpretatorów. Perspektywa metafizyczna umożliwiała wyeliminowanie troski o faktografię.

Wedle jednej z edycji pism Norwida jego ostatnie słowa skierowane do bliskich, ale także do społeczeństwa polskiego, brzmieć miały następująco: „C. N. zasłużył na dwie rzeczy od Społeczeństwa Polskiego: to jest, ażeby oneż społeczeństwo nie było dlań o b c e i n i e p r z y j a z n e”<sup>3</sup>.

Te dramatyczne słowa kreowały imperatyw odbioru twórczości Norwida, ale także po raz kolejny powoływały do funkcjonowania ewangelicznego motywu „proroka między swymi”. A nie wypada przecież z prorokiem i męczennikiem polemizować. Chyba ze szkodą dla myśli autora *Pieśni społecznej czterech stron*.

Wielkiego taktu i sporej dozy krytycyzmu wymagało oddzielenie Norwidowskiej autobiografii, kreowanej przez artystę w poezji czy korespondencji, od faktów. I to praktycznie od samego początku – od wpisania metryki w porządek kontynuacji Byrona. Niekiedy owa autobiografia, opierająca się nierzadko na nieporozumieniach, krzywdziła inne postacie. Toć przecież nie tylko oponenci Norwida doczekali się niezbyt pochlebnych opinii – jak Julian Klaczko czy Koźmianowie (by wspomnieć najczęściej zniesławianych przez ortodoksyjnych norwidofilów), ale pojawiła się czarna legenda Marii Kalergis – kobiety, która odrzuciła miłość autora *Vade-mecum*. Co ważne, *Kalendarz* uświadamia czytelnikowi dramat samej Marii Kalergis.

Zarazem dawała o sobie znać skłonność do wybielania Norwida w imię takiego czy innego procesu kanonizacyjnego. Wybielanie oznaczało niejednokrotnie powoływanie do życia bardzo uproszczonej i uładzonej wersji biografii twórcy, eliminowanie jego pomyłek, ubożenie skomplikowanego charakteru, którego wyłącznymi cechami nie były tylko „poezja i dobroć”. Ostatecznie Norwid nie był nieomylny w swoich ocenach ludzi i faktów. W jego wypowiedziach nie brakuje wszak spostrzeżeń trafnych i przenikliwych, ale znaleźć można tu i sporo uprzedzeń, opinii nietrafnych i anachronicznych. Moim zdaniem, warto

<sup>2</sup> W. B o r o w y, *Główne motywy poezji Norwida*. W: *O Norwidzie. Rozprawy i notatki*. Warszawa 1960, s. 40.

<sup>3</sup> C. N o r w i d, list do Z. Radwanowej, z marca 1883. W: *Pisma wszystkie*, t. 10: *Listy. 1873–1883*, s. 202.

tę bogatą całość mieć na względzie, całość, do której zbliżenie umożliwia efekt pracy zespołu pod kierunkiem Zofii Trojanowiczowej.

### „Na stole leżał nowy ksiąg katalog...”

Pora, by z należytą pokorą dokonać wprowadzenia w zawartość z górą 1800 stron. Jednak odczytanych jako całość.

*Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida* to bez wątpienia praca zespołowa. Śmiem wszakże twierdzić, że nad całością unosi się krytycyzm znawczyni spuścizny literackiej poety – Zofii Trojanowiczowej, której opracowania zawsze charakteryzowały się szacunkiem wobec źródeł faktograficznych, szczególną oględnością w formułowaniu sądów. W tym przypadku wzorcową dla norwidologii, chyba nie tylko moim zdaniem, pracą jest tom pt. *Ostatni spór romantyczny. Cyprian Norwid – Julian Klaczko*<sup>4</sup>. Tom, który zarówno jest rekonstrukcją sporu między dwoma przedstawicielami polskiej myśli społecznej, politycznej i estetycznej, jak i praktycznie przywraca kulturze polskiej osobę autora *Wieczorów florenckich* i *Juliusza II*, że o rzeczowej publicystyce politycznej już nie wspomnę. Wszak bardzo agresywne z czasem wystąpienia-ataki Klaczki, wymierzone w twórczość, ale przede wszystkim w osobę Norwida, wiązały się z docenianiem (chyba nawet przecenianiem) znaczenia oponenta w kręgu kolejnej formacji emigracji polskiej XIX wieku.

Młodość warszawska, wielkopolskie tropy, epizod więzienny, wreszcie postawa Norwida wobec programu Hotelu Lambert czy inne fakty z biografii pisarza zaprezentowane zostały dużo wcześniej. Dlatego śmiem mniemać, że autorki *Kalendarza* mogły twardo stąpać po obszarze wyznaczonym przez Zofię Trojanowiczową. I ze szczególną sumiennością względem faktów, aż chciałoby się powiedzieć w formie komplementu: z isticzną poznańską sumiennością.

Z powodów czysto technicznych *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida* podzielony został na dwa tomy czy na dwie części. Tom pierwszy obejmuje lata 1821–1860, tom drugi zaś: 1861–1883. Również względy techniczne zadecydowały o wyodrębnieniu tomu trzeciego – z aneksami, komentarzami i indeksami. Niekiedy ten podział na trzy woluminy sprawia kłopoty czytelnikowi, chociażby weryfikującemu komentarze. A przede wszystkim – w sposób zupełnie niezamierzony – sugeruje cezurę w biografii artysty. Muszę wspomnieć o tym przez uczciwość, gdyż autorki starannie wystrzegały się jakichkolwiek sugestii i zabiegów interpretacyjnych wobec rekonstruowanych faktów.

Przyjęte ramy chronologiczne całości obejmują oczywiście lata życia Cypriana Ksawerego Gedarda Walentego Norwida – wedle odpisu aktu urodzenia.

Narracja zaczyna się jednak od 25 IV 1818 – od daty ślubu Jana Norwida z Ludwiką Zdzieborską.

Aż chciałoby się zapytać: jak się poznali, kim byli? Tym bardziej że była to trzecia żona Jana Norwida. Nie wiem jednak, jak daleko w przeszłość kolejne pytania mogłyby doprowadzić. Pytania stawiane nie z powodu kaprysu czytelnika, współcześnie przywykłego do relacji z życia prywatnego, lecz z powodu konieczności weryfikacji późniejszych wypowiedzi samego Norwida.

Mam pełną świadomość, że rozstrzygnięcia i decyzje autorek zostały wymuszone przez względy natury technicznej. Przeto pojawiające się tutaj uwagi mają najczęściej charakter wątpliwości i znaków zapytania, zapisywanych ołówkiem na marginesach kart, nie zaś zastrzeżeń. Te bowiem stawiać można pod adresem współczesnych wymagań poligraficznych bądź wydawniczych – tu zaś myśl wstrzymuje pióro: „czy warto”?

<sup>4</sup> Zob. Z. Trojanowiczowa, *Ostatni spór romantyczny. Cyprian Norwid – Julian Klaczko*. Warszawa 1981.

Dociekliwy czytelnik odpowiedź na swe pytania znajdzie w zamieszczanych starannie pod datami dziennymi odsyłaczach bibliograficznych. Chociaż nie zawsze pełną odpowiedź.

Pierwsza wątpliwość pojawia się już pod datą 24 IX 1821 – przy bezspornym fakcie, poświadczonym przez stosowne dokumenty, jakim były narodziny Cypriana Norwida. Dopiero współczesna administracja wykształciła bezwzględny charakter tożsamości paszportowej obywateli, Norwid nie był jedynym twórcą polskim, który świadomie w późniejszych wypowiedziach przesunął datę swoich narodzin, w tym przypadku na rok 1824 – rok śmierci Byrona, natomiast pamiętać wypada, że od samego początku uczestniczymy tu w procesie autokreacji, romantycznym, artystowskim, ale i indywidualnym.

Kolejne stronicie to narodziny rodzeństwa poety, początek problemów finansowych ojca i wreszcie śmierć matki.

Okresowi powstania listopadowego towarzyszy najprawdopodobniej: „Pierwsza książka przeczytana przez Norwida – *Don Kichot* Cervantesa w przekładzie Franciszka Podolskiego: *Historia, czyli dzieje i przygody przedziwnego Don Quisotta z Manszy z hiszpańskiego na francuskie, a teraz na polskie przełożone przez F. H. P. K. M.* Warszawa 1786 [...]” (t. 1, s. 18). Zważywszy na fakt, iż informacja ta ma swe źródło w wierszu Norwida *Epos-nasza* i w liście z r. 1871 do Łuszczewskiej-Deotymy, sądzę, że tego typu informacje warto by dobitniej wyodrębnić z relacji faktograficznej. Ale i teraz w miarę przytomny czytelnik powinien sobie dać radę.

Latom nauki towarzyszą manifestacje patriotyczne, w tym egzekucja Artura Zawiszy 26 XI 1833, a także problemy finansowe ojca, które doprowadzą do jego aresztowania i osadzenia w „areszcie dłużników i defraudantów skarbowych” (t. 1, s. 25) w 1835 roku. Po śmierci ojca po 28 VII 1835 „Konstytuuje się rada opiekuńcza mająca się zająć sprawami czworga nieletnich dzieci Jana Norwida” (t. 1, s. 26). Później problemy materialne będą nieustannie towarzyszyć poecie, warto się zastanowić, jaki wpływ na to miały młodościencze doświadczenia. Nie potrafię sobie nadal odpowiedzieć precyzyjnie na pytanie, kto jest winowajcą mizerii finansowej autora *Vade-mecum* w kolejnych latach.

7 I 1839 dyrekcja Gimnazjum Praktyczno-Pedagogicznego na Lesznie wydaje pismo, w którym o Cyprianie Norwidzie czytamy, iż „podczas swego pobytu w gimnazjum sprawował się przyzwoicie” (t. 1, s. 39). „Przyzwoicie” nie musi wcale oznaczać, iż zanadto przykładał się do nauki.

Ludwik i Cyprian Norwidowie zaczynają podkreślać swoją obecność w życiu ówczesnej Warszawy, choć zda się, że Ludwik był zdecydowanie roztropniejszy.

Rok 1840 przynosi debiut literacki Cypriana Norwida. Myślę, że wybór utworu pt. *Mój ostatni sonet* znakomicie sytuuje pisarza w kręgu dialogu o kształt romantyzmu polskiego, z problemem rozpowszechnionej po Mickiewiczu sonetomanii, alicz tutaj jednak przyjdzie poprzestać na hipotezie nie potwierdzonej, przyznając – ponętniej, lecz tylko hipotezie.

Okres początków twórczości Norwida został wybornie opisany przez Zofię Trojanowiczową<sup>5</sup>. Szczegółowe prześledzenie obecności autora *Vade-mecum* w kręgu „młodej piśmienności warszawskiej” przeprowadzone było w sposób nienaganny, przywracając temu środowisku pisarskiemu właściwą – tj. raczej poślednią pozycję wśród wielkich romantyzmu polskiego. Po raz kolejny pojawia się pytanie o „wiersz precudowny” – wedle określenia współczesnych. A przede wszystkim nazbyt wiele, moim zdaniem, miejsca zajmuje historia domniemanego narzeczeństwa z Kamilą Lemańską.

Przy wielkim szacunku dla osiągnięć Juliusza W. Gomulickiego nie widzę powodu, by tyle uwagi poświęcać potwierdzaniu jego przypuszczeń.

Tym bardziej że takie postawienie sprawy będzie miało konsekwencje nieco później. 27 III 1845 w Rzymie, podczas bierzmowania, Cyprian Norwid przyjął imię Kamil. Jak

<sup>5</sup> Z. Trojanowiczowa, *Rzecz o młodości Norwida*. Poznań 1968.



chce Gomulicki – przez pamięć o owej hipotetycznej byłej narzeczonej. Jak sugerują autorki *Kalendarza*, być może przez pamięć o osobie Kamila Lellisa: „założyciela kamilianów, patrona chorych, szpitali i pielęgniarzy” (t. 1, s. 176). Rzecz w tym, że na dzień 27 III Piotr Skarga prezentuje *Męczeństwo [...] Marka Aretuzjańskiego*<sup>6</sup>. Sądzę, iż w tym przypadku jeszcze jedna hipoteza jest szalenie kusząca – osoba Marka Furiusza Kamillusa, któremu bardzo wiele miejsca poświęca Liwiusz<sup>7</sup> ze względu na jego zasługi w walkach z Gallami; zważywszy na późniejsze powoływanie się Norwida na „imię rzymskie”, jakie miał otrzymać na bierzmowaniu, jest to hipoteza równie zasadna. Przypomnijmy, że Kamillusa ostatecznie: „nazywano Romulusem, ojcem ojczyzny i drugim założycielem miasta”<sup>8</sup>. Ale w tym przypadku pewności mieć już nie będziemy. Prawda też jest taka, że w r. 1858, kiedy to Norwid przypominał w liście do Karola Krasieńskiego o sakramencie bierzmowania, zmienić się mogła i jego wykładnia przybranego imienia. Pozostawmy przy stwierdzeniu, że istnieją minimum trzy hipotezy imienia przybranego na bierzmowaniu przez Cypriana Norwida; mnie osobiście najmniej przekonuje pamięć o domniemanej narzeczonej. Tę jedną wątpliwość niechaj zechcą mi wybaczyć autorki *Kalendarza*.

Szczegółowo został zrekonstruowany okres wojaży poety po Europie, burzliwe dzieje jego uczucia do Marii Kalergis. Można się zastanowić, czy nie tutaj ma swoje źródło późniejsza oplakana sytuacja materialna pisarza; tym bardziej że nie wszystkie gromadzone w tym czasie pamiętki przeszłości miały znamiona autentyku – chociaż zapewne taką miały cenę.

Precyzyjnie odtworzone zostaje uczestnictwo w działalności polskiej emigracji w Paryżu; nowe fakty są przywołane przy rekonstrukcji Norwidowskiej wyprawy do Ameryki i smutnego powrotu.

Wreszcie 30 IV 1856 życzliwy autorowi *Promethidiona* Teofil Lenartowicz pisze do Kornelii Sztembarthowej w Warszawie, odpowiadając na pytanie Józefa Ignacego Kraszewskiego o Norwida: „raczcie mu powiedzieć, że żyje, jak może, we Francji, że mieszka w Paryżu rue Chaillot 107, że zgorzkniał i ogłuchł, zapewne nie z rozkoszy, że go opuścili wszyscy dawni przyjaciele – to wszystko, co mu donieść mogę” (t. 1, s. 621).

Bo o czymże tu było donosić, pominąwszy twórczość artystyczną i literacką?

I wreszcie jeszcze jeden przejmujący zapis – tłumaczenie listu Teresy Mikułowskiej do Michała Kleczkowskiego z 9 II 1877: „Pan Norwid przybył do nas wczoraj około godziny 3 po południu; minę miał smutną i nieco zagniewaną, ale kiedy zobaczył swój pokój, czysto urządzone, i kiedy zapewniliśmy go, iż nikt go nie będzie molestował, że będzie całkowicie panem u siebie i że będzie miał tyle kontaktów ze swoimi towarzyszami, ile będzie chciał, wyglądał na zadowolonego, a nawet dziękował mi kilkakrotnie za przygotowanie mu tak wygodnego pokoiku (...)” (t. 2, s. 650–651).

Tego pokoiku Norwid już nie opuści do końca dni swoich, mimo mniej czy bardziej szalonych marzeń o wyprawie do Chin.

Rekonstrukcja kończy się na słowach z listu Józefa Bohdana Zaleskiego do syna Dionizego z 26 V 1883: „Chcę k o n i e c z n i e widzieć się z Nabelakiem, aby nie żałować kiedyś, jak wczoraj po Norwidzie, o którym dowiedziałem się p o n i e w c z a s i e” (t. 2, s. 784). Dopełnieniem rekonstrukcji są nekrologi i wzmianki o „sylwetkach pośmiertnych” pisarza. Taka jest bowiem logika gatunku wypowiedzi naukowej, znanej pod nazwą „kalendarz życia i twórczości”.

Zda mi się, że logiczną kontynuacją tej edycji byłoby rozwinięcie i uzupełnienie ma-

<sup>6</sup> P. Skarga, *Żywoty świętych Starego i Nowego Zakonu. Na każdy dzień przez cały rok*. T. 1. Petersburg 1862, s. 270–271.

<sup>7</sup> Tytus Liwiusz, *Dzieje od założenia miasta Rzymu. (Wybór)*. Przeł., oprac. W. Strzelecki. Wyd. 2, poszerz. Wrocław 1955.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 220.

teriałów ze stosownego tomu *Nowego Korbuta* tudzież dopełnienie cennej publikacji, prezentującej dzieje recepcji<sup>9</sup>; w przypadku tego postulatu zostaje jednak gorzka wiedza, wprowadzona chociażby z wiersza Zbigniewa Herberta:

to są oczywiście marzenia  
mogą się spełnić  
albo nie spełnić<sup>10</sup>.

Zaraz przecież pojawiłyby się marzenie o sfinalizowaniu nowej edycji pism Norwida, realizowanej przez Katolicki Uniwersytet Lubelski. Pozostawmy zatem przy tym, co jest.

We *Wprowadzeniu* zasygnalizowane są nader subtelnie problemy związane z krytyczną analizą wypowiedzi samego Norwida, jego współczesnych, a także ceniących go wielce edytorów. Sądzę, że autorki *Kalendarza* posłużyły się tutaj szalenie precyzyjnie metodą badawczą i interpretacyjną, scharakteryzowaną przez poetę w jego interpretacji dramatów Słowackiego: „Rozpruj książkę i przeciągnij po stole, pionowo karty jej stawiając [...]”<sup>11</sup>.

Mozół i trud przy pracy nad tą rekonstrukcją pieczołowicie został ukryty przed czytelnikiem, ich dowodem są natomiast nieocenione przypisy, przywołujące niejednokrotnie nie znane do tej pory źródła.

Rzecz w tym, że Norwid nie był dla swoich współczesnych twórcą zasługującym na wyjątkową uwagę; ot, jeden z wielu młodych piszących w Warszawie, a następnie coraz bardziej dziwaczny i dziwaczający na emigracji, gdzie nie brakowało wszak osobowości wybitnych, nie brakowało i szaleńców. Jednym z nich był dla ówczesnych kręgów kulturalnych Norwid.

Na pewno po raz pierwszy można dzięki *Kalendarzowi* poznać życie autora *Vade-mecum* w całości, rekonstruowane mozolnie na podstawie zachowanych dokumentów, przy bardzo krytycznym podejściu do wypowiedzi samego artysty.

Konieczność dokonania weryfikacji wyobrażeń o artyście w życiu społecznym XIX wieku. Taką weryfikację daje kalendarium życia i twórczości. Równocześnie tomy te otwierają możliwość ponownej lektury pism autora *Vade-mecum*, namysłu nad jedną z wielu biografii romantycznych, które kształtowało napięcie między biegunami wyznaczonymi przez dramat koniunkcji „cześć i skandale”<sup>12</sup>.

### **„Przez jakie ścieżek bo chadzałem krocie...”**

Pora zamknąć *Kalendarz*. Zakładkę zostawiając chociażby przy liście Leona Czaykowskiego do nieznanego adresata, być może życzliwej poecie kobiety, z r. 1858: „O Norwidzie cóż ci mam powiedzieć? Poznałem go, lecz znam go jeszcze mało dotychczas; nic w nim dziwnego dostrzec nie mogłem. Owszem, nadzwyczaj przyjemny, bardzo myślący, a przede wszystkim niezmiernie łagodny w każdym swoim sądzie człowiek. Zna większą część kuli ziemskiej i wszystkie prawie inteligencje sztuki. Głuchy jest tak, że trudno mu się udzielać, a sam – wbrew zwyczajowi głuchych – tak wiele mówi, że trudno go zrozumieć. Mówi dość płynnie, lecz myśl mu skacze po wszystkim – po ziemi i gwiazdach, a na zapytanie (które dosłyszysz) odpowiada tak, że do słów jego własną swą myślą trzeba sobie długi most budować” (t. 1, s. 694).

To przecież i współcześnie znakomita wskazówka interpretacyjna przy próbach lektury utworów Norwida, a dziwaczności w nim tyle, co u innych romantyków dostrzec da się.

<sup>9</sup> Zob. *Norwid. Z dziejów recepcji twórczości*. Wybór, oprac. i wstęp M. Inglot. Warszawa 1987.

<sup>10</sup> Z. Herbert, *Ze szczytu schodów*. W: *Wiersze zebrane*. Oprac. edytorskie R. Krynicki. Kraków 2008, s. 447.

<sup>11</sup> C. Norwid, *Do M... S... „O Balladynie”*. W: *Pisma wszystkie*, t. 6, s. 465.

<sup>12</sup> A. Witkowska, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*. Gdańsk 1997.



Dzięki pracy zespołu pod kierunkiem Zofii Trojanowiczowej możliwe jest nie tylko poznanie faktów z życia Norwida, uporządkowanie jego korespondencji, przeprowadzenie należytych korekt w jego twórczości. Integralnym elementem tej pracy staje się uświadomienie, że autor *Vade-mecum* to zaledwie jeden z licznych grona polskich nędzarzy w. XIX, pracujących niestrudzenie nad wartościami duchowymi.

Benedyktynski trud zaowocował bezcennym studium historycznoliterackim, ważnym dla historyka literatury i kultury polskiej.

Jednocześnie otwiera się tutaj fascynująca perspektywa, mająca swój punkt wyjścia w *Wyznaniach uduszonego* autorstwa Kazimierza Wyki<sup>13</sup>... Bo oto pomyślmy...

Gdyby w okresie warszawskim los sprawił, że doszłoby do rzeczowych rozmów między Norwidem a Narcyzą Żmichowską... Gdyby Norwid nie opuścił Warszawy... Gdyby nieco oględniej traktował swoje rękopisy... Gdyby Maria Trębicka nie była po słowie z Felicjanem Faleńskim...

Nawet jeżeli zaniechamy tych poszukiwań alternatywnych dziejów literatury polskiej, *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida* to dzieło wyjątkowe. Objawiające bowiem rzeczy nowe norwidologii i miłośnikom twórczości Norwida.

A mniej patetycznie mówiąc:

*Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida* zajmuje należyte miejsce wśród nadal zbyt nielicznych tego typu opracowań literatury polskiej. W pełni wykorzystana została cała dostępna wiedza o artyście, którą bardzo subtelnie oczyszczono z wszelkich zabiegów kreatorskich samego Norwida, ale też uwolniono od takich czy innych postaci legendy twórcy. Starannie zebrana dokumentacja bibliograficzna, towarzysząca poszczególnym datom, a także w *Bibliografii*, zajmującej niemalą część tomu trzeciego, prezentuje najważniejsze rozprawy poświęcone Norwidowi, również z zakresu prac faktograficznych, do momentu oddania publikacji do druku. Zawsze jednak zostaje nadzieja, że jeszcze „coś nowego” uda się tutaj znaleźć.

Na pewno bez tego opracowania refleksja o autorze *Vade-mecum* jest już dzisiaj praktycznie niemożliwa. A bez wyjątkowych cech warsztatu naukowego Zofii Trojanowiczowej powstanie tego dzieła byłoby niemniej niemożliwe.

Teraz pora, by po raz kolejny przystąpić do lektury tych tomów. Jak komu wola – może pogrymasić. Ale z zachowaniem należytej pokory...

### Abstract

MAREK ADAMIEC  
(University of Gdańsk)

### NORWIDIAN CHRONOLOGY

The review puts the volumes of the *Chronology* under consideration into the perspective of the research in Norwid's life and literary creativity to date. It emphasises the assiduousness in reconstructing the facts in Norwid's biography supported by present state of research, as well as verifies the unconfirmed and repeated assumptions and hypotheses found in many research papers. An attempt was also made to situate the publication into the field of the present-day knowledge on 19<sup>th</sup> century and contemporary humanities – no doubt the book in question fills the substantial gap in Polish literature and culture studies.

<sup>13</sup> K. Wyk a, *Wyznania uduszonego*. W: *Wędrując po tematach*. T. 2: *Puścizna*. Kraków 1971.